Nr 381. Kraków, Sobota 21 Sierpnia 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLONA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:
ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Bapcasa i A. Salamonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biuro dzienników Ludwik Plona, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Bezdelas. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedyńczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougmont 14.
OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.
GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 10 hal., następny po 10 hal. od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Znalezienie zwłok Warneńczyka.

Z Sofii nadchodzi wiadomość, że na znanem pobojowisku pod Warną odnaleziono grób króla polskiego Władysława IV Warneńczyka, który — jak wiadomo — zginął w bitwie z Turkami w r. 1444. W grobie miano znaleść szkielet króla bez głowy, co jest ważnym argumentem autentyczności zwłok, gdyż — jak wiadomo — głowę króla, gdy padł w walce, odcięto i zatkniętą na włóczni obnoszono po pobojowisku.

Wiadomość o odnalezieniu grobu i zwłok króla Władysława IV podaje wczorajszy poranny „Kuryer Warszawski" w depeszy z Sofii od swego korespondenta. Depesza ta opiewa:

Sofia, 19 sierpnia.

Otrzymałem z Warny wiadomość, jakoby odnaleziono tam grób króla Warneńczyka. Nie omieszkam rzecz tę sprawdzić.

Druga informacya, dotycząca znalezienia zwłok króla Władysława IV, nadeszła wczoraj do Lwowa. Mianowicie — jak nam telefonuje nasz lwowski korespondent — wczorajsze popołudniowe „Słowo Polskie" ogłasza następującą depeszę:

Sofia, 19 sierpnia.

Szkielet Władysława Warneńczyka, bez głowy, co jest ważnym argumentem autentyczności, znaleziono w jednej z mogił pobojowiska, t. zw. „pasza baba", przy kopaniu jej potajemnie przez włościanki okoliczne, ekscytowane snem jednej z nich, Illjowej. Miejscowość oddalona jest o pół czwarta kilometra od miasta, właściwie od ulicy Władysławowej, nazwanej tak dopiero od lat kilku na cześć króla, niedaleko szosy, wiodącej do miasteczka Dobrycz.

Wedle podania miejscowego, król Władysław IV miał paść przy dzisiejszej strzelnicy wojskowej budyowskiej, oddalonej o kilometr od mogiły.

Jak nas informuje lwowski korespondent, depesza powyższa, nadesłana z Sofii, jest wiernie przepisana z telegramu. Niezbyt jasny stylistycznie ustęp o śnie jednej z włościanek, które odnalazły grób, zdaje się mieć jakiś podkład mistyczny.

Autorem powyższej depeszy jest — według relacyi naszego lwowskiego korespondenta — p. Jan Grzegorzewski, znany oryentalista, przebywający stale w Sofii. W ślad za depeszą nadeśle on zapewne bliższe szczegóły, dotyczące odkrycia grobu i stwierdzające autentyczność znalezionego szkieletu.

Kwestya kreteńska.

(*Telegr. „Nowej Reformy".*)

Nota Grecyi.

Konstantynopol. Biuro koresp. donosi: W odpowiedzi na ostatnią notę turecką wyraża Grecya żywe ubolewanie, że Turcya po pierwszej odpowiedzi greckiej obstaje jeszcze przy swoich zażaleniach w sprawie stanowiska Greków w Rumelii i na Krecie. Zapewne, że anarchia, trwająca od dawna w Rumelii, dała powód do nieporozumień i Grecya ubolewa nad tym ruchem bardziej, niż nad innym, gdyż rujnuje on rozmaite ludy. Dlatego też Grecya od chwili, kiedy nowy stan rzeczy daje nadzieję przywrócenia porządku, stara się ułatwić zadanie Turcyi, a zarządzenia, jakich się chwyciła, są dowodem jej silnego postanowienia nieodstępowania od linii raz wytyczonej.

Co się tyczy Krety, to Porta w poprzednich oświadczeniach podkreśliła już należyte stanowisko Grecyi, mimo to Grecya korzysta ze sposobności, aby ponownie oświadczyć, że **we wszystkich punktach zastosuje się do uchwał mocarstw ochronnych, wyrzekając się myśli ośmielania ewentualnego ruchu, zmierzającego do aneksyi wyspy.**

Grecya spodziewa się, że Porta uzna lojalność jej i przyzna, że niema powodu do ciągłych nieporozumień, które są zgubne dla interesów obu krajów.

Wrażenie w Turcyi.

Konstantynopol. Niektóre koła dyplomatyczne powątpiewają, czy grecka nota zadowolni Portę.

O flagę grecką.

Londyn. B. Reutera donosi: Władze w Kanei usunęły maszt z flagą grecką, poczem **tłum ludu uzbrojony przemocą napowrót maszt ustawił.** Oddział milicyi był przy tem obecny, nie był przecież w możności temu zapobiedz. — Zbrojna ludność cywilna strzeże chorągwi. W Kanei panuje zupełny spokój.

Konstantynopol. Według depeszy z Kanei żandarmerya usunęła wczoraj wieczorem grecką chorągiew z koszar. **Chorągiew tę uzbrojony tłum ponownie wywiesił.**

Wiedeń. — „N. Fr. Presse" donosi z Kanei: Wczoraj rano władze miasta Kanei przystąpiły do usunięcia masztu sztandarowego, aby zapobiedz wkroczeniu mocarstw. Tymczasem **milicya zbuntowała się i wraz z ludnością cywilną wywiesiła tam flagę grecką.**— Dzięki interwencyi metropolity, żołnierze powrócili do koszar. Uzbrojeni obywatele pozostali na straży przy chorągwi.

Londyn. Biuro Reutera donosi: Wczoraj nowy kreteński rząd otrzymał telegram z Kanei, że spokój dzięki pośrednictwu metropolity został przywrócony. Lud ściągnął chorągiew i oddał ją władzy gminnej.

Ateny. Żołnierze, którzy usunęli chorągiew w Kanei, powrócili na okręty, ponieważ rząd kreteński dał pisemną poręką konsulom, że chorągiew grecka nie będzie więcej wywieszona.

Stanowisko rządu kreteńskiego.

Londyn. Jak Biuro Reutera donosi z Kanei pod datą 19 b. m., rząd kreteński złożył konsulom mocarstw ochronnych zapewnienie, że zamiarem rządu jest przestrzegać silnie rozstrzygnięcia mocarstw, oraz zawiadomił, że złoży urzędowe pisemne oświadczenie, gdy porządek w Kanei przywróci.

Nota kolektywna mocarstw.

Konstantynopol. Słychać, że nota kolektywna mocarstw upomina Turcyę i Grecyę przed zbrojnym konfliktem, który musi być niekorzystnym dla państwa prowokującego.

Eskadra angielska na wodach greckich.

Londyn. Angielska eskadra, stojąca na kotwicy koło Malty, wyjechała na wody greckie.

Sprawy wewnętrzne monarchii.

(*Telegr. „N. Reformy".*)

Projekty finansowe.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" przynosi dalsze szczegóły o nowym planie finansowym. W pierwszym rzędzie rozważaną jest myśl zaprowadzenia podatku od zapałek, połączonego z państwową kontrolą fabryk; w tym celu konieczne są rokowania z Węgrami, które już wdrożono. Dotąd jednak nie ma odpowiedzi od Węgrów.

W drugim rzędzie idzie o podwyższenie podatku osobisto-dochodowego w najwyższych klasach z 6 na 7%. Niektórzy wyżsi dygnitarze są za podwyższeniem cen tytoniów państwowych i oświadczają, że państwo może to w krótkiej drodze przeprowadzić. Natomiast zaprowadzenie monopolów państwowych przynajmniej w najbliższym czasie uważają za wykluczone.

Ministrowie w Ischlu.

Wiedeń. „Die Zeit" donosi, że prezydent ministrów bar. Bienerth uda się prawdopodobnie dziś do Ischlu a jutro będzie u cesarza na audyencyi i przedłoży mu sprawozdanie w dwóch ważnych kwestyach, mianowicie: o uchwale Rady ministrów dotyczącej niewykonalności planu finansowego Bilińskiego i o projektach w sprawie akcyi ugodowej czesko-niemieckiej i akcyi celem uruchomienia Sejmu czeskiego.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Aerenthal wczoraj po południu odjechał do Ischlu. Tym samym pociągiem odjechał na dalszy pobyt letni do Ischlu minister skarbu Biliński.

Ischl. Hr. Aehrenthal przybył tu wczoraj.

Czesi i Niemcy.

Wiedeń. „Fremdenblatt" zaprzecza kategorycznie pogłoskom, zamieszczonym przez dzienniki czeskie, jakoby w Radzie ministrów przyszło do nieporozumień z okazyi dyskusyi nad anticzeskiemi demonstracyami w Wiedniu.

Lundenburg. Władze polityczne zezwoliły wskutek interwencyj posłów czeskich na odbycie zlotu związku Sokołów czeskich w Untertemenau. Wskutek pogróżek Niemców i zapowiedzianego licznego zjazdu Czechów, obawiają się tam w niedzielę poważnych rozruchów.

Demonstracya strajkowa.

Wiedeń. „N, Fr. Presse" donosi z miejscowości Jablonka w Czechach, że przyszło tam onegdaj do burzliwych demonstracyi z okazyi strajku pomocników piekarskich. Niemcy ze śpiewami udali się pod gospodę „pod Lipą", której właściciel sprzedał Czechom grunt pod budowę „Narodnego Domu" i wybili wszystkie szyby. Obawiają się dalszych demonstracyi.

Telegramy

z dnia 21 sierpnia.

Krystyania. Król przyjął dymisyę ministra obrony krajowej i zamianował ministrem obrony krajowej pułkownika Sparcka.

Aerenthal hrabią.

Wiedeń. „Wiener Zeitung" ogłasza rozporządzenie cesarskie, podnoszące br. Aehrenthala do stanu hrabiowskiego.

Ś. p. Ludwik Gumplowicz.

Grac. Zwłoki prof. L. Gumplowicza i jego żony pobłogosławił wczoraj pastor ewangelicki w obecności syna Władysława, poczem w zwykłym furgonie przewieziono je na kolej południową, skąd mają być przetransportowane na cmentarz metzleindorfski w Wiedniu.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze i prowincyonalne zamieszczają obszerne artykuły, w których podnoszą naukowe zasługi prof. Gumplowicza. „W. Allg. Ztg." zamieszcza bardzo serdeczne wspomnienie o prof. Gumplowiczu i zaznacza, że całą duszą był on oddany swemu narodowi, a poczucie narodowe było jedynem kryterium jego naukowego poznania. Sławiąc zasługi prof. Gumplowicza dla nauk społecznych, zaznącza dziennik, że ś. p. Gumplowicz jako Polak, był ojcem niemieckiej socyologii.

Edward VII w Karlsbadzie.

Karlsbad. Król Edward po południu przybył do hotelu Savoy.

Obchód św. Szczepana.

Budapeszt. Święto św. Szczepana obchodzone było w zwykły sposób. Relikwie św. Szczepana w uroczystej procesyi z kościoła św. Zygmunta przeniesiono do kościoła koronacyjnego, gdzie odbyła się msza. Jak zwykle muzyka wojskowa zaintonowała „Boże wspieraj". — Kilku młodych ludzi z Budapesztu, którzy przybyli w zamiarze demonstrowania przy uroczystości, demonstracyjnie zaintonowali pieśń Kossutha i wszczęli hałas tak, że policya musiała wkroczyć. Dziewięciu młodych ludzi aresztowała policya, zresztą spokoju nie zakłócono.

Budapeszt. Z okazyi wczorajszego święta św. Szczepana w kościele św, Macieja grupa młodych ludzi demonstrowała przeciw hymnowi ludowemu, intonujac „pieśń Kossutha", oraz wznosiła okrzyki: „Pfuj, Abzug" i „precz z austryackimi parobkami". — Aresztowano 11 osób.

Aresztowanie anarchistów.

Budapeszt. Węg. B. kor. donosi: Policya aresztowała 27 anarchistów, którzy zebrali się na kongres. Wszyscy aresztowani, z wyjątkiem jednego studenta belgradzkiego, są poddanymi węgierskimi. Wypuszczono ich na wolną stopę i będzie przeciw nim wytoczone śledztwo.

Balon Zeppelina w Berlinie.

Berlin. Cesarz Wilhelm wystosował do hr. Zeppelina depeszę, w której pozostawia mu do woli, aby przybył do Berlina koleją ze względu na swój wiek i tam wraz z rodziną oczekiwał przybycia swego balonu. Hr. Zeppelin podziękował cesarzowi za troskliwość i prosił, aby mu wolno było zaproszeniu nie czynić zadość, lecz przybyć balonem z Rittersdorf do Berlina, jest to bowiem dla niego wypoczynek.

Strajk w Szwecyi.

Sztokholm. Według środowego spisu, 9000—10.000 robotników podjęło pracę. Wśród pułków panuje dobre usposobienie, chociaż socyalistyczny dziennik twierdzi, że żołnierze nadesłali pieniądze do kasy strajkowej. Ruch na ulicach jest ożywiony. Królewskie teatry są otwarte, wystawa dobrze zwiedzana,

Pożyczka grecka.

Paryż. Jeden z tutejszych dzienników giełdowych donosi, że Grecya zamierza podjąć pożyczkę 80 milionów drachm i w tym celu rozpocznie rokowania z wiedeńskiemi firmami bankowemi.

Uznanie królestwa bułgarskiego przez Turcyę.

Konstantynopol. Ostatnia Rada ministeryalna postanowiła uznać tytuł króla bułgarskiego, przybrany przez króla Ferdynanda.

Ruch bojkotowy.

Salonika. Mimo usiłowań kół rządowych przeszkodzenia bojkotowi, tutejszy komitet bojkotowy przeprowadził bojkot towarów greckich.

Podróże monarchów.

Petersburg. Wizyta sułtana w Rosyi odroczona została do przyszłej wiosny; w tym czasie odwiedzi sułtan kilka dworów europejskich.

Para carska przejedzie z końcem września przez Dardanele i zatrzyma się kilka godzin w Konstantynopolu, gdzie sułtan ją powita.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi z Sofii, że, jak słychać, toczą się rokowania, zmierzające do umożliwienia zjazdu króla Ferdynanda z carem Mikołajem w Konstantynopolu. — W ten sposób przyszłoby do skutku spotkanie obu carów z sułtanem.

Japonia i Chiny.

Tokio. Wczoraj podpisano umowę w sprawie pokojowego rozwiązania w kwestyi kolei Antung-Mukden.

Rowerem z Krakowa do Paryża.

Jak wiadomo, dnia 28 czerwca b. r. wyruszyli z Krakowa rowerami pp.: Zbigniew Kosiński, Jan Ihnatowicz i Stefan Hupert, z zamiarem dotarcia rowerami do Paryża. Projekt ten udał się w zupełności i przed kilkunastu dniami cykliści stanęli w Paryżu. Obecnie jeden z nich nadsyła o tej podróży następujące sprawozdanie:

„Podróż rozpoczęliśmy, jak wiadomo, 28 czerwca z Krakowa, zaopatrzeni za poradą Krajowego Związku Turystycznego w legitymacye austr. Turing Klubu, co nam miało ułatwić wolny przejazd przez granicę. Granicę niemiecką przejechaliśmy pierwszego dnia bez żadnych trudności. Otrzymaliśmy jedynie na komorze austryackiej plomby, bez których nie wolno z powrotem wprowadzać rowerów. Wspaniałe gościńce, szczególnie na Śląsku, nie dawały nam uczuć zmęczenia, zresztą przez codzienny trenning przyzwyczailiśmy się do miarowego tempa, niezmiennie zachowywanego w dalszym ciągu podróży. Drogę, kierując się nie krótkością (bo najprostsza prowadzi przez Pragę i Monachium), lecz wartością zwiedzanych okolic, wybraliśmy ostatecznie najdłuższą, ale pozwalającą za to na zwiedzenie takich miast jak Wrocław, Hamburg, Brema. Odliczywszy dnie poświęcone zwiedzaniu tychże miast, drogę z Krakowa przez Niemcy do granicy holenderskiej, wynoszącą 1200 klm., przebyliśmy w 13 dniach.

W celu oryentacyi posługiwaliśmy się mapami, wprawdzie niezbyt dokładnemi, ale wystarczającemi zupełnie, tembardziej, że obieraliśmy główne gościńce. Co się tyczy przyborów do podróży, najniezbędniejsze wzięliśmy ze sobą, używając najpraktyczniejszych.

Stan rowerów zadowalniający, do czego przyczyniły się dobre drogi do samej Holandyi. Granicę przejechaliśmy koło Gronau, również bez wszelkich formalności, bo rowery tu jak i w Niemczech są tak tanie i powszechnie będące w użyciu, że ceł granicznych nie ma. Po wszystkich drogach widzieliśmy robotników, wieśniaków, nawet chłopców, pędzących konie na rowerach. Rower zyskał tu prawo obywatelstwa i stał się przedmiotem wygody i szybkiego załatwiania pracy, a nie zbytku, jak u nas. Nie dziwiono się też wcale, kiedyśmy opowiadali o naszej wycieczce, natomiast w Galicyi, jak wiem z zeszłorocznego doświadczenia, niejeden by nas wyśmiał.

Wracając do samej podróży, zaznaczam, że Holandya ze swojemi drogami okazała się mniej gościnną dla cyklistów. Wprawdzie wszędzie na gościńcach poustawiano wskaźniki, uwidaczniające ilość kilometrów, gościńce jednak, poukładane z cegieł, trzęsą niemiłosiernie.

Przed Amsterdamem zaczynamy łatanie wężów, kol. Ihnatowicz zmuszony nawet nowy płaszcz kupić. Zwiedziwszy Holandyę, kraj sam w sobie bardzo sympatyczny, urozmaicony i oryginalny swojemi właściwościami, przejechaliśmy następnie Belgię — oba kraje razem, z dłuższymi przystankami w Amsterdamie, Hadze, Scheveningen, Rotterdamie, Antwerpii i Brukseli w sześciu dniach, robiąc 496 klm. wśród zmiennej pogody.

Największe nieprzyjemności spotkały nas na granicy francuskiej. Przez komorę Mabeuge nie chcieli nas początkowo puścić urzędnicy belgijscy, ponieważ nie mieliśmy znaczków rowerowych (których, nie zatrzymywani przy wjeździe, nie mogliśmy nawet mieć), potem urzędnicy francuscy, starając się koniecznie udowodnić nam, że członkowie klubu, do którego należymy, nie mają wolnego wstępu. — W rezultacie, nie chcąc się z panami celnikami (mocno czerwonymi, zapewne z powodu niedzieli) w dłuższe wdawać dysputy, nakładamy 20 kilometrów drogi do innej stacyi granicznej, Erquelines, skąd też, po przenocowaniu, na drugi dzień, bez trudności już, przedostaliśmy się do Francyi.

Nienadzwyczajną pogodę wynagrodziły nam znakomite drogi. Przez Ardenny ogromnemi kilometrowymi zjazdami dostajemy się do Reims, poczem w 2 dniach dla nas najfatalniejszych, bo 8 razy łatamy węże, a kol. Kosiński kupuje dwa płaszcze nowe, stajemy u celu podróży, w Paryżu, 4 sierpnia, przebywszy 1960 klm".

W drogę powrotną wyruszają cykliści również na rowerach przez Szwajcaryę.

Kronika.

Dziś:

Kraków, sobota 21 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Joanny Franciszki de Chant.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 40, zachód o godz. 6 m. 47; długość dnia godzin 14 min. 07.

Teatr miejski w Krakowie: „Noc listopadowa".

Teatr ludowy: „Figle wiosenne".

Teatr miejski we Lwowie: „Czar walca".

Burzenie starych fortyfikacyj. Obecnie po przesunięciu rejonu fortecznego od dłuższego już czasu odbywa się burzenie starych fortyfikacyj, które stały w bezpośredniem sąsiedztwie wału kolei okrężnej. I tak, stare forty obok rogatek wolskiej i zwierzynieckiej są już zburzone, również zburzono fort nr 2 za wałem kolejowym od strony ulicy Karmelickiej. Jak wiadomo, stare bramy forteczne, stojące u wylotów ulic, leżących na krańcu dawnego Krakowa, zostały jeszcze w zimie zburzone. Na gruntach pofortecznych rozpocznie się w roku przyszłym budowa domów mieszkalnych.

Konferencya turystyczna. Staraniem krakowskiego Związku turystycznego odbędzie się w Krakowie, jak to już donosiliśmy, w dniach od 29—1 października b. r. włącznie zjazd delegatów Związków turystycznych z całej Austryi. W powyższej konferencyi weźmie udział kilkudziesięciu delegatów austryackich Związków turystycznych, oraz przedstawiciele ministerstwa kolei państwowych, spraw wewnętrznych i robót publicznych. Plan obrad konferencyi został już ułożony i obejmuje następujący program: Pierwsze dwa dni konfencyi poświęcą uczetnicy obradom i zwiedzeniu zabytków naszego miasta, oraz jego okolic, dnia 1 października udadzą się gremialnie do Zakopanego, gdzie nastąpi uroczyste otwarcie Domu turystycznego. Konferencya powyższa przyczyni się niewątpliwie do silniejszego rozwoju turystyki w naszym kraju.

Z teatru miejskiego. W niedzielę dnia 22 b. m. daje teatr miejski dramat Nowaczyńskiego: „Car Samozwaniec" z dyr. Solskim w roli tytułowej. — Będzie to 34 przedstawienie tej sztuki. W poniedziałek dnia 23 b. m. wznawia teatr krotochwilę Caillavet'a i Flers'a: „Król", we wtorek dramat Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały".

Prowincyał zakonu Bonifratrów O. Edward Stuhr przybył z Wiednia do Krakowa, w celu wizytacyi kanonicznej tutejszego konwentu Bonifratrów. W Krakowie O. Stuhr zachorował bardzo niebezpiecznie i odbyte wczoraj konsylium, złożone z lekarzy zakładowych pod przewodnictwem prof. dra Rutkowskiego, skonstatowało u chorego zwężenie jelit.

Przelot balonu. Wczoraj wieczorem osoby, zażywające przechadzki z Krakowa w stronę Łobzowa, obserwowały balon znaczniejszych rozmiarów, który szybko od strony wschodniej poruszał się, znikając na horyzoncie w stronie Batowic i Dziekanowic, wsi, leżących nad granicą rosyjską. Jaki to był balon, nie wiadomo.

Chińczycy w Krakowie. Wraz z powracającymi tłumnie w ostatnich dniach letnikami zawitali do naszego miasta także Chińczycy, handlujący różnymi wyrobami marmurowymi i kamiennymi. Targując swoje wyroby po restauracyach krakowskich, egzotyczni kupcy budzą wśród publiczności żywe zainteresowanie zwłaszcza, gdy usiłują rozmówić się po polsku, posiadając w zapasie zaledwie kilkanaście słów polskich.

Zakwestyonowane przedmioty. Policya krakowska odebrała od podejrzanej osoby portmonetkę z kwotą kilkunastu koron oraz ze złotym pierścionkiem damskim. Powyższe przedmioty właściciel może odebrać na inspekcyi policyjnej po udowodnieniu własności.

Pomysłowy amator owoców. We czwartek po południu policyant, pełniący służbę na Małym Rynku, aresztował niejakiego 25 lat liczącego Władysława Filipowskiego, który zapomocą długiej żerdki, zaopatrzonej na końcu gwoździem, ściągał owoce ze straganów przekupkom z Małego Rynku. — Z dobytemi w ten sposób owocami dzielił się Filipowski z gromadą małych chłopaków, którzy z wielkiem zainteresowaniem przyglądali się niezwykłym łowom. W chwili aresztowania Filipowskiego gromada umknęła, a tylko dwóch chłopaków przytrzymano, mianowicie Jakóba Nawrota i Feliksa Sowę i wraz z Filipowskim odstawiono ich „pod telegraf".

Niedzwiedzie w Tatrach. Z Witowa piszą nam: Wielki popłoch wywołało wśród górali tutejszych pojawienie się niedzwiedzi, które wśród bydła czynią spustoszenie. Przed tygodniem rozdarła niedzwiedzica jałówkę gospodarza z Chochołowa, wczoraj zaś znaleźli letnicy i górale ślady krwi na Magórze, pochodzące od niedzwiedziej łupieży. O ile dotąd stwierdzono, dzikie zwierzęta zjawiają się wyłącznie na Magórze i w dolinie Chochołowskiej; w reszcie regli bytności ich nie zauważono. Sprzeczne są też wiadomości o ilości zwierza; juhasi mówią, że jest niedzwiedzica z młodemi, a inne wersye mówią o kilku niedzwiedziach. W tych dniach ma się odbyć obława, mająca na celu wytępienie szkodników; na razie gazdowie tutejsi ostrzegają bawiących tu gości, aby w wycieczkach omijali Magórę i późną nocą a zwłaszcza bez ognia do domu nie wracali.

Widokówki od Inickiego. Ze Lwowa telefonuje nam nasz korespondent: Serafin Ilnicki, który niedawno zbiegł z zakładu w Kulparkowie, a którego poszukują listami gończemi, dosyć sceptycznie widocznie zapatruje się na zdolności śledcze władz policyjnych, gdyż nawet nie ukrywa swego miejsca pobytu. I tak onegdaj zarząd Kulparkowa otrzymał od Ilnickiego widokówkę z Berlina, a również i dyrekcya policyi we Lwowie otrzymała od niego kartką pocztową pozdrowienie. Wczoraj również dyrekcya policyi otrzymała od Ilnickiego kartkę z Katowic z ukłonami. Również kilka osób, zamieszkałych we Lwowie, otrzymało od Ilnickiego kartki z jego podróży.

Budowa rezerwoarów naftowych. Z Wiednia telefonują nam: „W. Allgem. Zeitung" dowiaduje się, że budowa rezerwoarów naftowych oddana będzie w zupełności lub po większej części krajowemu towarzystwu budowy rezerwoarów ropnych (spółka z ogr. poręką), założonemu niedawno we Lwowie.

Szkoły prywatne w Królestwie. Według urzędowych wykazów, do 14 stycznia r. 1907 w gub. warszawskiej znajdowało się 249 szkół prywatnych różnego typu, a w nich 22.702 uczniów; w gub. kaliskiej 26 szkół z 934 uczniami, w łomżyńskiej 8 z 672 uczniami, w lubelskiej 50 z 2087 uczniami, w piotrkowskiej 178 z 22.745 uczniami, w płockiej 45 z 2195 uczniami i w radomskiej 5 z 504 uczniami. Z reszty gubernii wykazów nie dostarczono. Chederów, które zaliczono także do szkół prywatnych wyznaniowych, było w roku ubiegłym 2015 z 25.000 uczniów.

Niezwykłe zjawisko atmosferyczne. „Kuryer Łódzki" donosi, że onegdaj wieczorem, podczas burzy, która po dniu upalnym rozszalała nad północno-zachodnią częścią powiatu łódzkiego, obserwowano niezwykłe zjawisko atmosferyczne. Oto o g. pół do 11-tej, na tle ogromnej chmury, rozdzieranej co chwila oślepiającemi błyskawicami, na północno-zachodniej stronie zajaśniało nagle coś w postaci wielkiej łuny pożarnej. Na razie zdawało się, iż ma się przed oczyma rzeczywiście pożar. Wkrótce jednak okazało się, że mniemanie to było mylnem, gdyż zjawisko to posuwało się wraz z chmurą w kierunku północnym, przybierając barwę coraz czerwieńszą, niemal krwawą. W kilka minut później podobne zjawisko, nieco mniejsze od pierwszego, ukazało się na północy również na chmurze, na smugach deszczowych, sięgając od ziemi do kłębistych obłoków poprzedzających chmurę. Oba te zjawiska, w miarę oddalania się chmury, stawały się coraz bledsze, wreszcie przybrały kolor matowo-biały, aż na koniec zniknęły, zanim chmura skryła się za widokręgiem.

Zapomniany nabój dynamitowy. Na stacyi Pabianice przy wyładowaniu węgli z wagonu eksplodował nagle ładunek dynamitowy, pozostawiony w węglach, przywiezionych z kopalni. Od wybuchu jeden robotnik doznał ciężkich pokaleczeń.

Echa buntu kronsztadzkiego. Pisma warszawskie donoszą: W zeszłym tygodniu wypuszczono na wolność po odsiedzeniu kary w więzieniu mokotowskiem 43 marynarzy, skazanych przed kilku laty za udział w buncie kronsztadzkim. Z ogólnej liczby 200 uczestników „buntu kronsztadzkiego", przy-

więzionych do więzienia mokotowskiego, pozostaje w niem jeszcze kilkunastu, skazanych na dłuższą karę więzienia. Obecnie w więzieniu mokotowskiem na 800 etatowych miejsc, znajduje się około 1200 więźniów.

Z działalności sądów wojennych. „Nowa Ruś" oblicza, iż w ciągu miesiąca lipca st. st. wydano w państwie rosyjskiem 87 wyroków śmierci i stracono 26 skazanych. Największa liczba straceń przypada na następujące miasta: Jekaterynosław 8, Lublin 5, Charków 5, Krasnojarsk 4, Warszawa, Mińsk, Ryga i Tyflis po 1. Wyroki śmierci dzielą się według miast jak następuje: W Tyflisie wydano wyroków śmierci 19, w Warszawie 13, w Kursku 11, we Władymirze 7, w Petersburgu 6, w Jekaterynosławiu 4, w Baku, Wilnie, Władykaukazie i Kijowie po 3, w Dubnie 2, w Jekaterynodarze, Iszymie, Rewlu i Tambowie po 1. Ogółem od początku roku 1909 do 31 lipca st. stylu stracono 336, skazano na śmierć 808 ludzi. — W Kursku między innymi skazany został na śmierć b. poseł do Dumy, Pjanych, we Władykaukazie 124-letni starzec.

Pożar składów wódki. Pet. ag. tel. donosi: W rządowych składach spirytusu i wódki w Penzie wybuchł pożar i zniszczył doszczętnie trzy gmachy murowane, w których mieścił się spirytus i wódka. Uległo zniszczeniu 50.000 wiader spirytusu w cysternach i 4500 wiader wódki w butelkach. Straty wynoszą 600.000 rb.

Rewizya w trumnie. „Riecz" donosi o fakcie, który wydarzył się na granicy finlandzkiej, a który wymownie ilustruje panujące tam stosunki: Idący z Finlandyi do Rosyi kondukt pogrzebowy zatrzymano na granicy, celem dokonania rewizyi celnej. Celnicy jednak nie zadowolili się szczegółową rewizyą wszystkich obecnych, lecz otworzyli trumnę i szukali kontrabandy przy nieboszczyku. Wypadek ten wywarł na całym orszaku przygnębiające wrażenie.

Wybuch pocisku. Z Komarna telegrafują: W fabryce patronów wojskowych eksplodował z niewiadomych na razie powodów pocisk armatni, przyczem dwóch ludzi odniosło śmiertelne rany, a kilkunastu rany lżejsze.

Kradzież psa policyjnego. Z Berlina telegrafują: Wczoraj dokonano śmiałego włamania do tutejszego urzędu policyjnego, przyczem sprawcy uprowadzili ze sobą najdzielniejszego psa policyi berlińskiej „Dianę".

Zagadkowa zbrodnia w pociągu. „Berliner Tageblatt" donosi: Przy torze kolejowym między Berlinem a Sorau znaleziono w stanie nieprzytomnym jakąś młodą kobietę, ciężko zranioną na głowie i mającą sznur na szyi. Gdy na chwilę odzyskała przytomność, podała, że wyrzucił ją z pociągu mężczyzna nazwiskiem Jakób Brauer z Charlottenburga. Więcej szczegółów nie można było na razie zebrać, gdyż ranna straciła znowu przytomność.

Po napadzie na bank rjecki. Z Zurychu telegrafują: Wczoraj po południu przyznał się aresztowany tu Orłow, że istotnie zamordował rjeckiego dyrektora banku Mitoszica. W kufrze Orłowa, znaleziono na dworcu, ukrytych było 12000 K.

Eksplozya armaty. Z Paryża telegrafują: Podczas ćwiczeń w strzelaniu w Calais pękła armata, przyczem kilku artylerzystów zostało śmiertelnie ranionych.

Zmarli.

Leopold Protung, emerytowany poczmistrz w Probużnej, zmarł w Krakowie, przeżywszy 59 lat.

Bogumiła Tomaszewska, dyrektorka szkoły SS. Benedyktynek ormiańskich, zmarła 19 b. m. we Lwowie, przeżywszy lat 57, z tego 39 lat w zakonie SS. Benedyktynek, a 25 lat na stanowisku kierowniczki szkoły. Ś. p. zmarła, dla swych niepospolitych zalet charakteru, pozostawiła w szerokich kołach swych uczenic i ich rodziców szczery żal.

MATKA.

Opowiadanie Jamesa Greya.

(Z angielskiego).

George Pearsley był zdolnym poetą i należał do rzędu ludzi szczęśliwych. Jego utwory nietylko czytano, lecz nawet kupowano i płacono mu za nie dosyć sute honorarya. Rozporządzał zatem pewnym zasobem pieniędzy.

Podróżował też, jak to nakazuje zwyczaj, zagranicą i właśnie powrócił z wędrówki. Był zatem w Paryżu, w Rzymie i tam przy bliższem poznaniu przekonał się, że nie wszystko jest złotem, choć mu się złotem być wydawało. A gdy powrócił do kraju, wszyscy witali go nadzwyczaj życzliwie. Znajomi ściskali mu dłoń serdecznie, wierząc, że przybywa im wieszcz z pełną teką wrażeń.

Młode damy spoglądały czule, sądząc, że powietrze Rzymu równie korzystnie wpływa na poetę jak klimat Mentony na suchotników i z góry już cieszyły się na myśl o jego przyszłej sławie.

George Pearsley znalazł za granicą chętnych nabywców na swe utwory, zdobył sobie chlubne zagranicą recenzye, zatem i miejscowa krytyka chwaliła je bardzo.

Zwykła to historya poetów naszych, którzy dopiero wtedy stają się wielkimi, gdy już zdobędą sobie wyrobioną markę zagranicą.

* * *

Dzień miał się ku zachodowi. George Pearsley siedział samotny w swym pięknie umeblowanym pokoju. Sierpniowe słońce przedzierało się przez liście kwiatów na oknach. W słońcu tem grały wszystkiemi barwami tęczy pryzmaty szklane, zawieszone u świecznika i krzesła staroświeckie, obciągnięte czerwonym satianem, oślepiały jaskrawemi barwami.

Młody człowiek siedział we fraku. Wrócił dopiero co z pogrzebu. Lśniący od słońca salon przed kilku dniami wyglądał zupełnie inaczej... Przeznaczony był dla chorej ze względu na swą wielkość i obfitość powietrza. Tutaj wnieśli łóżko z chorą kobietą, którą młody poeta kochał nad wszystko na świecie: była to jego matka. Leżała kilka tygodni. — George Pearsley spędzał czas przy chorej. Czytywał jej psalmy lub modlitwy, a gdy musiał pracować, zasiadał przy biurku i pisał słowa do muzyki Offenbacha. Udawały mu się niewątpliwie, posiadał bowiem wiele dowcipu i żywe usposobienie. Właśnie podczas choroby matki, przy łożu konającej, wypadło mu pisać pewien zabawny i dowcipny drobiazg, który musiał być skończony na oznaczony termin.

— Pogrzeb się skończył.

Wszyscy zebrani podążyli do swoich zajęć. Młody człowiek odprowadził rodzinę i został sam jeden.

Było mu niesłychanie ciężko na duszy. Oczy pałały. Gdybyż mógł zapłakać — ulżyłoby mu to w nieszczęściu.

Wtem ktoś zadzwonił cicho i nieśmiało. George Pearsley nie poruszył się nawet choć słyszał, że służąca poszła otworzyć. Po chwili weszła do pokoju. Była ubrana w czarną suknię i starała się nadać twarzy smutny wyraz, choć w głębi duszy cieszyła się z nowej żałobnej sukni.

— Jakaś staruszka chce się widzieć z panem...

— Nie mogę dziś przyjąć nikogo.

— Powiedziałam to jej, lecz tak uparcie prosi; chce z panem pomówić.

— Pewno uboga...

— Nie przypuszczam, żeby miała być żebraczką... tak przyzwoicie wygląda.

— Niech wejdzie.

Ukazała się maleńka przygarbiona staruszka. Twarz jej była cała pomarszczona, a włosy były siwe. Ubrana była w starą, czarną, jedwabną suknię i krótką zarzutkę na plecach, na głowie miała słomkowy kapelusik z wypłowiałemi wstążkami. W rękach trzymała stary wytarty woreczek i jakiś przedmiot, starannie opakowany w papier.

Staruszka nieśmiało przystanęła w drzwiach i kilka razy nisko się skłoniła. Zdumienie odmalowało się na jej twarzy na widok przepychu, jaki zobaczyła.

Pearsley powstał, przysunął krzesło rzekł:

— Proszę!

— Dziękuję.

Drobnemi krokami podeszła do krzesła, które jej podsunął i siadła na samym brzeżku.

— Pan tu mieszka? — zapytała.

— Tak.

Pearsley niecierpliwie bawił się dewizką.

— Przepraszam — rzekł — pani chciała ze mną mówić koniecznie.

— O, niech się pan nie gniewa, ja się tak zmieszałam, wchodząc tutaj...

— Tu tak ślicznie, a pan tak zajęty. Ja myślałam, że zastanę maleńki, zadymiony pokój, a pana siedzącego w starym szlafroku przy szklance dżynu.

Uśmiechnął się lekko.

— Tak było dawniej, dziś już jest inaczej...

— Oczywiście, jeżeli się ma pracę...

— Tak, to tak bywa we wszystkiem... I jeśli można robić cośkolwiek...

— O, tak. Wielu jest próżniaków... Ja sama znałam takiego, gdy byłam młoda. Cały zarobek przepijał co święto.

Dewizka poruszyła się silniej.

Staruszka, sądząc może, iż obraziła młodego poetę, dodała słodko:

— Ale i pomiędzy poetami znajdują się porządni ludzie, naprzykład pan. Przecież pan jest poetą?

— Tak, piszę trochę.

— I wiersze?

— Tak i wiersze.

— Wiersze na uroczystość konfirmacyi, wesela i wszystkiego, czego się chce?

— Trzeba pisać wszystko, co się da... A więc pani potrzebne są wiersze?

— Tak, wiersze... Wiersze na srebrne wesele. Tylko aby nie drogie, gdyż nie wiele na to mam pieniędzy. Proszę pana, a ile pan bierze za takie wiersze? Przepraszam, że pytam się tak otwarcie.

— Zazwyczaj biorę po 50 szylingów, a nawet...

Staruszka podskoczyła, jak gdyby ukąsiła ją jedna z pozłacanych żmijek u węzgłowia krzesła.

— Przepraszam pana bardzo, proszę mi wybaczyć, żem mu zabrała czas, ale to wszystko z winy Elwiry Nead... — Wyśmiewała się ze mnie.

— Cóż to za Elwira?

— Mieszka razem ze mną w jednym pokoju w przytułku. Powiedziała mi, że można mieć wiersze za trzy franki, a za pięć napiszą całe cztery strofy. Ale kiedym tu weszła, tom sobie zaraz pomyślała, że takiemu wielkiemu panu nie wypada zaproponować pięciu franków.

Na poczciwej pomarszczonej twarzy staruszki malował się smutek i pomieszanie. Pearsley spojrzał na nią ze współczuciem.

— Czytałam w gazetach takie śliczne wiersze na cześć króla i dlatego tu przyszłam. Ale oczywiście, pomiędzy królem a Maryą Tellor jest wielka różnica.

Mocniej przycisnęła nieduży przedmiot, owinięty w papier. i zabierała się ku wyjściu.

— A dla kogóż pani potrzebuje tych wierszy? — zapytał grzecznie.

— Dla syna... dla kogoś, kto jest najdroższym dla matki na świecie.

Westchnął ciężko i rzekł:

— Wiem o tem...

— Pan pewno też ma matkę, która pana kocha. Jestem przekonana, że tak jest.

— Dziś ją pochowałem — powiedział z cicha.

— Ach, a ja się tak rozgadałam i przeszkodziłam panu wypłakać swój ból. Niech panu Pan Bóg doda sił... Do widzenia!...

— Chwilkę jeszcze... napiszę pani te wiersze.

— Ale ja potrzebuję mieć je dziś, a przytem jestem taka biedna.

— Nie dała mi pani dokończyć; chciałem powiedzieć, że albo biorę po 50 szylingów, lub też piszę darmo.

— Tak, ale nie mogę się spodziewać, aby pan... Jesteśmy przecież nieznajomi.

— Aleśmy się już zaznajomili z sobą. — A więc proszę, niech pani siędzie i opowie mi coś o swym synu. Naprzód czem jest?

— Jest litografem i ma swoją gazetę w niewielkiem mieście w Szkocyi. Jednego i tegoż samego dnia przypada jego srebrne wesele wraz z jubileuszem, chciałam więc w upominku podarować mu wiersze, któreby mógł sobie wydrukować w swojej gazecie. Ogromnieby się tem ucieszył.

— A ile ma lat?

— Około pięćdziesiątki. Ja mam już siedmdziesiąt. Wyszłam bardzo młodo za mąż i młodo owdowiałam.

— A czem był mąż pani?

— Nauczycielem. Był dobrym i przyzwoitym, kiedy nie pił, ale to mu się rzadko zdarzało w ostatnich czasach. Gdy syn skończył lat piętnaście — umarł mi mój mąż — utrzymywałam się z szycia, jak wogóle wszystkie wdowy, dotąd, dopóki syn mój nie dostał zajęcia i dobrego utrzymania.

— A potem — dopomagał pani?

— Nie, ożenił się... A sam pan wie dobrze, że gdy trzeba utrzymać żonę i dzieci...

— Wówczas matce każą myśleć o sobie samej — rzekł Pearsley, przerywając staruszce.

— Potrzebuję tak niewiele, mieszkanie mam darmo, w przytułku, przytem, dzięki Bogu, tak jestem zdrowa, że mogę jeszcze szyć i gotować. Oszczędzając, mogę się doskonale utrzymać. Syn chętnie by mi dopomógł, lecz synowa... Wziął za nią posag, nie może więc się nim rządzić dowolnie.

— Wróćmy więc do wierszy.

— Widzi pan, chciałam żeby w chwili takiej uroczystości nie powstydził się swojej matki i kupiłam mu ładny podarek.

Zaczęła powoli rozpakowywać mały przedmiot, zawinięty w niezliczoną ilość papieru. Okazało się, że to był posrebrzany dzbanuszek do śmietanki z pozłoconą obwódką od wewnątrz i z wyrytą dedykacyą.

Staruszka postawiła na stole dzbanuszek i patrząc nań mile, spytała:

— Prawda, że ładny?!

— Istotnie, bardzo! — odparł grzecznie młody człowiek.

— Nie zapłaciłam zań tanio — z dumą mówiła staruszka — musiałam długo oszczędzać, nim mogłam go kupić.

— Chętnie temu wierzę.

— Pan jest taki dobry i miły, że mogę panu wszystko opowiedzieć. Widzi pan, my biedni, żywimy się po całych dniach kawą i chlebem; pomyślałam sobie, że wszakże są tacy, którzy obchodzą się bez cukru i bez mleka. Bez tego łatwo się można obejść — wszak prawda?

— W Szkocyi piją tylko czarną kawę — odparł.

— Więc mam racyę?

— Piła pani zatem czarną kawę bez cukru?

— Rok przeszło. Ale zato nazbierałam sobie tyle, że mogłam kupić ten piękny podarek i jeszcze zostało mi pięć szylingów na wiersze — mówiła z radością.

Młody człowiek szybko zasiadł do biurka i odsunął rękopisy, na które spadło kilka łez.

— Wie pani, spróbuję napisać wiersze do tego kubeczka — zgadza się pani?

— O, dzięki panu, pan taki dobry.

Złożyła ręce jak do modlitwy i z uwielbieniem nań patrzyła.

— Nigdy nie widziałam jak się pisze wiersze. Ciekawam bardzo jak pan zacznie!

Nie słyszał już jej jednak, pisał tylko. Pióro szybko biegło po papierze, słowa układały się jak perły na sznurze, splatały się w piękne wyczute wiersze. Pisał w imieniu matki do syna; każdy wiersz tchnął czystą bezinterosowna miłością, miłością matki, która przecierpiała wiele, poświęciła wszystko i zaparła się siebie, a wzamian nie pragnęła nic od syna. Sam nie wiedział, jak powstał ten wiersz, pełen poezyi, do krępego kubka z tanintką pozłotą.

Pearsley odczytał głośno napisane. Staruszka siedziała nieruchomo ze złożonemi rękami. Łzy spływały po jej policzkach, ale na pomarszczonej twarzy odbijał się blask szczęścia.

Podał jej papier.

— Musiał pan mieć bardzo dobrą matkę i dlatego pan umie odtworzyć uczucia matki — to mówiąc wstała i wzięła go za rękę. — Dziękuję, jeszcze raz dziękuję. Nie mogę panu za wiersze niczem wynagrodzić, ale niech nagrodą będzie to, że pan starą kobietę uczynił tak szczęśliwą jak dawno już nie była.

Chudemi drżącemi rękami ujęła go za głowę i pocałowała go w czoło.

Niech błogosławi cię Bóg i da ci szczęśliwą przyszłość. Tam w niebie modli się za pana matka pańska, a tu ja będę się modliła.

Zawinęła kubeczek i poszła drobnemi krokami — dziękując i kłaniając się.

Pearsley zostawszy sam, oparł głowę na rękach i płakał.

Nie były to łzy goryczy — ciche ukojenie spływało mu w duszę.

Gdy wstał słońce posyłało mu ostatnie promienie i paliło się tęczą w szkłach świeczników.

Na duszy było mu lekko.

Dotąd pisywał tylko wierszem, dziś poczuł, że po raz pierwszy tworzył.

Poczuł, że jest poetą i że natchnienie jest darem boskim.

KONIEC.

Odpowiedzialny redaktor: **Konstanty Srokowski.**

Wydawca: **Michał Konopiński.**

Ruch przejezdnych.

Kraków, 20 sierpnia.

HOTEL KRAKOWSKI: Stanisław Niemirski z Warszawy, inż. Karol Kownacki z Pragi, kapitan Henryk Zemanek z Wiednia, nadpor. Gustaw Fendt z Opawy, Juliusz Cuscolien z Wiednia, por. Roman Iszkowski, Wacław Młodecki z Krakowa, Adam Luvosz z Kolbuszowy, inż. Fr. Mauch z Warszawy, dr Wincenty Bałaban ze Lwowa, Stanisław Paprocki z Lublina, Felicyan Zieja z Wojnicza, Kazimierz Ester z Wadowic, Marya Szeparowicz ze Stryja, Zofia Woymowicz, Anna Marchlewska z Poznania, Władysław Kołtoński z Warszawy.

HOTEL pod ROZĄ: Michał Skokowski z Żytomierza Zygmunt Niedziałkowski z Warszawy, Jan Ant. Gaspary z Horodenki, Seweryn Daniłowski ze Lwowa, Dominik Jan Ondusiewicz z Warszawy, Olimpia Godlewska ze Śniatyna, Jadwiga Radwan z Jarosławia, X. Julian Łukaszkiewicz z Bogumina, dr Józef Datka z Bochni, Antoni Schmid ze Lwowa.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.